

**Recenzja rozprawy doktorskiej magistra Pawła Rafałowicza  
„Aksjologia dziedziczenie w polskim prawie spadkowym” (Wrocław 2021, s. 487 +XLVIII)**

Dość powszechnie przyjmuje się, że na ocenę rozprawy doktorskiej wpływa pięć elementów: a) temat i zakres pracy; b) zastosowana metoda badawcza; c) kompozycja (budowa rozprawy); d) jej tzw. strona warsztatowa oraz e) treść merytoryczna.

Spośród wymienionych kryteriów najważniejsze znaczenie należy przypisywać tematowi, metodzie oraz treści merytorycznej. Rzecz w tym, by temat miał charakter społecznie doniosły, by można było określić go mianem „ważnego” dla rozwoju danej dziedziny prawa. Obrana metoda jest podstawowym czynnikiem determinującym trafne stawianie oraz rozwiązywanie problemów tkwiących w temacie. Wreszcie treść merytoryczna w ostatecznym rozrachunku przesądza kwestię podstawową, determinuje mianowicie stopień, w jakim praca przyczynia się do rozwoju prawa.

Co do **tematu**, warto rozpocząć od prawdy natury ogólnie znanej, rzadko jednakże wyrażanej wprost. Otóż, rozwój prawa spadkowego nie jest możliwy bez spadków. Innymi słowy, to konflikty pomiędzy podmiotami konkurującymi do majątku pozostawionego przez spadkodawcę są siłą napędową dyskusji doktryny i judykatury na temat problemów prawa spadkowego. W tym kontekście oczywistym jawi się twierdzenie, że zarówno społeczeństwo II Rzeczypospolitej, jak i czasów PRL było – przynajmniej w europejskim tego słowa znaczeniu – społeczeństwem niezamożnym. W efekcie nie była spełniona podstawowa przesłanka społeczno-ekonomiczna rozwoju prawa spadkowego. Tym przede wszystkim należy tłumaczyć stosunkowo spore zaniedbanie doktryny prawa spadkowego w porównaniu z sytuacją innych działów prawa cywilnego. Już wspomniane tło społeczne zdaje się przesądzać, że każdy właściwie wybór tematu z zakresu prawa spadkowego jest wyborem właściwym.

Powyższe założenia natury ogólnej w szczególności odnoszą się do tematów, które w obrębie prawa spadkowego mogą być postrzegane w kategorii „badań podstawowych”. Do takich niewątpliwie należy zaliczyć temat recenzowanej rozprawy doktorskiej. Warto zauważyć, że rozważania na temat aksjologii dziedziczenia wymagają szerokiej wiedzy oraz umiejętności spojrzenia na całokształt prawa spadkowego, a wręcz na całe prawa cywilne. Jest to zadanie w gruncie rzeczy ponad możliwości pracownika naukowego znajdującego się na początkowym etapie kariery naukowej. Tym większa zasługa Doktoranta, że podjął wyzwanie tkwiące w tak ambitnym temacie, zwłaszcza że osiągnął – o czym niżej – wysoce zadowalające efekty.

Zasługą Autora jest także nader szerokie i kompleksowe ujęcie tematu. Można bez przesady powiedzieć, że gdyby Doktorant podjął w swoich badaniach także aksjologię odpowiedzialności za długi spadkowe, jego pracy można byłoby nadać tytuł „Aksjologia prawa spadkowego”. Oczywiście, tego spostrzeżenia nie należy odczytywać jako niespełnionego oczekiwania recenzenta. Przeciwnie, zmierza ono do uwypuklenia rozległości horyzontów i kompleksowości spojrzenia na dziedziczenie. Co

do zasady ograniczenie przedmiotowe zakresu rozprawy było konieczne, w przeciwnym razie musiałoby dojść do skracania wywodu dotyczącego poszczególnych zagadnień merytorycznych, co mogłoby odbić się niekorzystnie na merytorycznej wartości pracy. Można nawet twierdzić, że to ograniczanie zakresu przedmiotowego pracy powinno pójść nieco dalej. Mam wątpliwości, czy zasadnie Autor objął zakresem pracy zagadnienie aksjologii zrzeczenia się dziedziczenia. Po pierwsze, zrzeczenie się dziedziczenia należy do materii umów dotyczących spadku, do którego to zagadnienia polski ustawodawca odnosi się bardziej, niż niechętnie. Samo „dotknięcie” tego tematu rodzi pytanie, czy stanowisko polskiego ustawodawcy, tak kategorycznie negującego dopuszczalność zawierania umów o spadek jest trafne. Po drugie jednak, co ważniejsze, w polskiej literaturze zrzeczeniu się dziedziczenia nadaje się pierwiastek „ideologiczny”. Twierdzi się mianowicie dość często, że dzięki umowie zrzeczenia się dziedziczenia spadkodawca może pozbawić swego spadkobiercę ustawowego korzyści ze spadku, bez podawania przyczyn tego posunięcia. W tym ujęciu zrzeczenie się dziedziczenia staje się substytutem wydziedziczenia i to takiego, przeciw któremu nie można się bronić.

Doktorant dość przychylnie odnosi się do tej funkcji zrzeczenia się dziedziczenia. Osobiście wydaje mi się jednak, że powstała ona raczej w umysłach przedstawicieli doktryny, niż jest odbiciem rzeczywistości. Pomysł, że zrzeczenie się dziedziczenia może być funkcjonalnie odzwierciedleniem karnoprawnej instytucji dobrowolnego poddania się karze wydaje mi się mocno przerysowany. W każdym razie, takiego twierdzenia nie da się odpowiedzialnie podtrzymywać bez gruntowniejszych badań empirycznych. Osobiście jestem skłonny sądzić, choć tego też nie da się stwierdzić bez badań empirycznych, że umowa o zrzeczenie się dziedziczenia, jest przede wszystkim przejawem zjawiska określanego w literaturze jako „*successio anticipata*”. Jak wiadomo pieniądze i inne dobra mają wartość „w czasie” a nie wartość „w ogóle”. Z tej przyczyny otrzymanie określonych dóbr niejednokrotnie 15 – 20 lat wcześniej, bądź dopiero z chwilą otwarcia spadku, czyni zasadniczą różnicę. Ta właśnie okoliczność wpływa na motywy zawierania wspomnianej umowy.

Jak wolno sądzić, spadkodawca wyposażając jedno ze swych dzieci za życia, dąży do uniknięcia przyszłych sporów w rodzinie. Przede wszystkim mogą one dotyczyć wartości przysporzenia. Jak wiadomo, same zasady rozliczeń przewidziane w prawie spadkowym są w tym zakresie niewystarczające. Nawet jeśli w ramach rozliczeń ustali się wartość danego przysporzenia w cenach obowiązujących w dacie dokonywania rozliczenia z określonego tytułu (zachowku, działu spadku) to i tak podanie bieżącej ceny nie rozwiązuje problemu. Ta bieżąca cena nie odzwierciedla bowiem jednego z najistotniejszych elementów: mianowicie tego, że beneficjent dysponował danym dobrem przez dziesięć, piętnaście, czy dwadzieścia lat.

Dlatego też, z punktu widzenia spadkodawcy, umowa o zrzeczenie się dziedziczenia daje gwarancję, że obdarowany spadkobierca nie zostanie uprzywilejowany względem pozostałych. Z kolei zrzekający się dziedziczenia na ogół także jest zainteresowany we wcześniejszym otrzymaniu przysporzenia. Właśnie ze względu na ten „wyprzedzający efekt” przysporzenia zgadza się na zrzeczenie się dziedziczenia. Warto przy tym zauważyć, że zrzeczenie się dziedziczenia jako instrument sprawiedliwego potraktowania wszystkich spadkobierców jest elementem wielce elastycznym. Gdyby się okazało, że spadkodawca po zawarciu umowy pomnożył swój majątek, umowa

o zrzeczenie się dziedziczenia nie stoi na przeszkodzie uwzględnienia zrzekającego się w testamencie.

Powyższe uwagi miały na celu unaocznienie tego, że aksjologia zrzeczenia się dziedziczenia jest zagadnieniem o wiele bardziej skomplikowanym, niż można byłoby to sądzić na przysłowiowy pierwszy rzut oka. Dlatego też, sądzę że pominięcie tej problematyki było lepszym rozwiązaniem od wybranego przez Doktoranta skrótowego omówienia.

Ta przydługa refleksja poświęcona umowie o zrzeczenie się dziedziczenia nie wpływa jednak na ocenę ogólną. To zdecydowanie za mało powiedzieć, że temat rozprawy został wybrany właściwie. Rozważania z zakresu aksjologii dziedziczenia należy uznać za należące do badań „podstawowych” w zakresie prawa spadkowego. Zajęcie się tą problematyką należy do najpilniejszych w obrębie całego prawa spadkowego.

Na bardzo wysoką ocenę zasługuje także zastosowana przez Autora **metoda badawcza**. W tym zakresie mgr Paweł Rafałowicz posługuje się przede wszystkim wykładnią funkcjonalną i rozważaniami celowościowymi, co wynika wprost z tematu obranej pracy. Podejście funkcjonalne Autor uzupełnia metodą analizy dogmatycznej, na ogół najwyższej próby. W szerokim zakresie stosuje też wykładnię historyczną i prawnoporównawczą. W tym względzie warte odnotowania jest zarówno głębokie tło historyczne, jak i właściwie wyważone proporcje pomiędzy przedstawieniem podejmowanej problematyki w prawie obcym (w tym zwłaszcza w tych systemach prawnych, pod wpływami których tradycyjnie pozostaje prawo polskie), a konstrukcjami prawa rodzimego. Dostrzec należy przy tym, że Autor trafnie zrezygnował z nader często spotykanej metody polegającej na ujęciu monografii w ten sposób, że rozważania prawnoporównawcze tworzą jej odrębne rozdziały. Ten sposób pisania jest wprawdzie znacznie łatwiejszy, ale też mało użyteczny. Magister Paweł Rafałowicz poprawnie zdecydował się na metodę, którą można byłoby określić mianem porównywania „permanentnego”. Wątki porównawcze, zostały przez Autora „wplecione” w tekst wyводу głównego. Dzięki temu czytelnik zostaje zapoznany w sposób bezpośredni z przemyśleniami Autora, dotyczącymi przyczyn przyjęcia poszczególnych konstrukcji w prawie polskim, podobieństw i różnic prawa polskiego z obcymi systemami prawnymi.

Odnosnie do badań historycznych oraz prawnoporównawczych Doktorantowi można wytknąć tylko jedno. Otóż, z przyczyn mi niezrozumiałych Autor w swych rozważaniach pomija regulacje przyjęte w Kodeksie Napoleona. To podejście nie wydaje się szczęśliwe już ze względu na to, że jest to regulacja, która na części ziem polskich obowiązywała przez z górą 120 lat. Do tego chodzi o regulację, która wprowadzała kilka bardzo ciekawych rozwiązań, właśnie z aksjologicznego punktu widzenia. Mam tu na myśli nie tylko dość oczywisty problem rezerwy, ale w nie mniejszym stopniu rozwiązania w zakresie dziedziczenia ustawowego, zwłaszcza małżonka. Uderzające jest zwłaszcza to, że Doktorant w całej pracy nie nadmienił nawet przyczyny, dla której regulacje Kodeksu Napoleona potraktował całkowicie poza obszarem swego widzenia. To zignorowanie uważam za najważniejsze uchybienie w obrębie całej pracy.

Na bardzo wysoką ocenę zasługuje prowadzona w rozprawie analiza dogmatyczna. W tym zakresie podkreślenia wymaga w równym stopniu rozległość źródeł, z których korzysta Autor, jak

przede wszystkim postrzeganie problemów w ich szerokim kontekście społecznym. To wszystko stwarza jak najlepszą podbudowę do zajmowania trafnego stanowiska odnośnie do większości zagadnień, co do których wypowiada się Autor.

Zwrócić uwagę należy także na wszechstronność prowadzonej analizy. Przekroczyłoby ramy recenzji rozważanie całej pracy z tego punktu widzenia. Dlatego ograniczę się do pokazania tej cechy rozprawy na przykładzie jej jednego rozdziału; jest nim rozdział III poświęcony aksjologii dziedziczenia ustawowego. Autor rozpoczyna swe uwagi od przedstawienia kontekstu historycznego dziedziczenia ustawowego. Może tylko trochę szkoda, że „historia” zaczęła się od kodeksu cywilnego. Uwzględnienie dekretu prawo spadkowe byłoby ciekawe z tego względu, że tylko z pozoru dekret ten pochodził z okresu PRL. W rzeczywistości bowiem był w całości dorobkiem przedwojennej Komisji Kodyfikacyjnej, zaś data uchwalenia była wynikiem tego, że wybuch II wojny światowej pokrzyżował życie publiczne także w aspekcie prawa spadkowego. W każdym razie, przyjrzenie się rozwiązaniom dekretu i porównanie ich z unormowaniami prawno spadkowymi kodeksu cywilnego pozwoliłoby najprawdopodobniej nieco osłabić ostrze krytyki „ideologicznej” skierowanej pod adresem twórców kodeksu cywilnego.

Po przedstawieniu wątku historycznego Autor wnikliwie rozważa koncepcje dziedziczenia ustawowego oraz wartości ujawniające się przy dziedziczeniu ustawowym, szczególną uwagę poświęcając zagadnieniu słuszności oraz sprawiedliwości. Co ważne, te dwa kluczowe pojęcia poddaje analizie zarówno z podmiotowego, jak i przedmiotowego punktu widzenia. W rezultacie w pracy rozważono z punktu widzenia sprawiedliwości zarówno sam krąg spadkobierców ustawowych, kolejność dziedziczenia poszczególnych grup należących do tego kręgu, jak i wielkość udziałów przypadających poszczególnym spadkobiercom.

Dopiero na tak ukształtowanym „podkładzie” przystępuje Doktorant do aksjologicznej analizy dziedziczenia ustawowego poszczególnych członków rodziny spadkodawcy. Rozdział zamykają uwagi poświęcone dziedziczeniu podmiotów publicznych oraz analiza szczególnych uprawnień przyznanych przez ustawodawcę w ramach rozwiązań poświęconych dziedziczeniu ustawowemu (ustawowy zapis naddziałowy, oraz quasi alimentacyjne uprawnienia dziadków).

Właśnie wskazywana wszechstronność analizy, dokonywanie oceny ze wszelkich możliwych punktów widzenia, stała się głównym filarem końcowego sukcesu Aurora. Trzeba przy tym koniecznie powiedzieć, że rozdział III został wybrany do bardziej szczegółowej prezentacji na zasadzie całkowicie losowej. Podobna wszechstronność spojrzenia na problemy wynikające z obranego tematu charakteryzuje pracę jako całość.

W podsumowaniu tej części recenzji należy stwierdzić, że od strony metodologicznej rozprawa doktorska mgr. Pawła Rafałowicza prezentuje się znakomicie. Gdyby nie wytknięte powyżej cokolwiek niezrozumiałe pominięcie wpływów wątków francuskich na kształt polskiego prawa spadkowego, uzasadnione byłoby wręcz stwierdzenie, że od strony metodologicznej rozprawa Doktoranta jest po prostu idealna.

**Budowa (kompozycja) rozprawy** stanowi tę część recenzji, która na ogół daje recenzentowi

najmniejsze pole do zgłaszania uwag, czy zastrzeżeń. Tak jest również i w obecnym przypadku. Rozprawa, poza wprowadzeniem i wnioskami końcowymi została podzielona na sześć rozdziałów. Dwa początkowe zostały poświęcone ogólnie aksjologii prawa oraz założeniom aksjologicznym prawa spadkowego. Na tak stworzonej podstawie teoretycznej mgr Paweł Rafałowicz przechodzi w kolejnych rozdziałach do rozważań poświęconych aksjologii dziedziczenia ustawowego, testamentowego, oraz aksjologii zachowku. W końcowej części pracy rozważaniom poddano aksjologiczne aspekty niegodności dziedziczenia, wyłączenia małżonka oraz – jak już wskazano – nieco „nadmiarowo”, zrzeczenia się dziedziczenia.

Tak zbudowana praca odpowiada ogólnym kanonom poprawności. Wewnętrzna struktura rozprawy, proporcje pomiędzy rozdziałami i ich częściami, jak też kolejność prezentowania poszczególnych partii materiału są prawidłowe; tok wywodu Autora układa się w logiczną, zamkniętą całość. Oczywiście przy wnikaniu w szczegóły można byłoby znaleźć elementy nadające się do krytyki. Tytułem przykładu, nie za bardzo wiadomo, dlaczego rozważania na temat dziedziczenia gminy i Skarbu Państwa zostały zamieszczone w paragrafie traktującym o zagadnieniach aksjologicznych związanych z dziedziczeniem poszczególnych członków rodziny. Prawdopodobnie, jednostka poświęcona dziedziczeniu przez podmioty publiczne była rozmiarem zbyt mała, by nadawać jej rangę paragrafu, stąd „przyklejenie” do partii poświęconej dziedziczeniu członków rodziny. Należy jednak z naciskiem podkreślić, że tego rodzaju usterki są bagatelne do tego stopnia, że wspomnienie o nich jest wyłącznie wynikiem wykonywania obowiązków recenzenta. Natomiast wyciąganie jakichkolwiek ujemnych wniosków dla oceny całości pracy z kwestii do tego stopnia drobnych, byłoby wynikiem małostkowości.

W konkluzji trzeba zatem powiedzieć, że recenzowana rozprawa doktorska została zbudowana poprawnie i z tego punktu widzenia nie daje podstaw do zastrzeżeń.

Dobrze prezentuje się także tzw. **strona warsztatowa** rozprawy. Do jej pozytywów należy zaliczyć w pierwszym rzędzie to, że Autor bardzo poprawnie i komunikatywnie posługuje się językiem polskim. Praca napisana jest żywo, czyta się ją z prawdziwym zainteresowaniem. Wysoki stopień poprawności warstwy językowej odnotowuję z tym większą satysfakcją, że posługiwanie się polszczyzną, niestety należy do umiejętności zanikających pośród przedstawicieli młodszych pokoleń. Tym większa zasługa Autora, że jemu błędy i niezręczności językowe przytrafiają się jedynie sporadycznie. Tak więc, **a)** w wątku o dobrach osobistych zmarłego chodzi o doświadczenie krzywdy **przez** spadkodawcę, a nie krzywdy spadkodawcy (przełom s. 109 – 110); **b)** nie jest właściwie zbudowane zdanie o treści: „Niestety, bezkrytyczne przyjęcie tej teorii budzi zastrzeżenia” (s. 134, w. 2 od dołu). Można zrozumieć, że bezkrytyczne przyjęcie jakiejś teorii budzi zastrzeżenia, jednakże opatrywanie tego zdania przysłówkiem „Niestety” jest już wyrazem ulegania (na szczęście wyjątkowego) swoistej, niepoprawnej modzie językowej; **c)** wypowiedź M. Pazdana, że decyzja spadkodawcy o tym, komu przekaże swój majątek może być podyktowana wolą jak najlepszego jego spożytkowania przez żyjących, daje się oceniać jedynie w kategoriach „trafności” lub jej braku. Przypisanie tej wypowiedzi cechy „prawdziwości” (zob. s. 215, w. 8 od dołu) jest językowo błędne; **d)** z

tożsamym błędem przypisania cechy „nieprawdziwości” poglądowni, któremu autor odmawiał trafności mamy do czynienia na s. 384 *in medio*; **e**) niepoprawny i to w dwojakim sensie jest zwrot „Trafniejsze jest drugie stanowisko”(s. 256, w. 3). Mamy tu do czynienia z kwestią poprawności stopniowania. Jednocześnie jednak z prostym zagadnieniem, sprowadzającym się do odpowiedzi na pytanie, czy coś (jakiś pogląd) może być „mniej trafny”, czy też raczej należy go wprost określać mianem nietrafnego; **f**) błędem językowym jest używanie zwrotu „na ile” zamiast poprawnego „w jakim stopniu” (s. 307, w. 1); **g**) podobnie, przed spadkodawcą nie mogą stać **dwie** alternatywy (s. 380, w. 11); **h**) wreszcie, błędnie od strony gramatycznej jest zdanie „Weryfikacja tezy doktryny nie jest możliwa **przy odwołaniu się** [zamiast „bez odwołania się”] do stosownych przepisów Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego (s. 403, w. 5-6); **i**) mniejszego kalibru, ale jednak błędem w pracach cywilistycznych jest określanie „warunkami” ustawowych przesłanek (s. 317, w. 3 od dołu). Warunek dla cywilisty to zawsze zdarzenie przyszłe i niepewne, od którego można uzależnić powstanie lub ustanie skutków czynności prawnej. Tej wprowadzonej przez ustawodawcę konwencji językowej nie należy naruszać w pracach naukowych. Podobnie, poprawnie należy pisać o przejściu ogółu praw a nie uprawnień. W wielu miejscach Autor używał właściwej terminologii; zdarzyło się wszakże również inaczej (zob. s 77, w. 4).

Dokonane omówienie może złudnie sprawiać wrażenie mnogości. Byłoby ono jednak błędne. Znalezienie wszystkiego dziewięciu błędów (a niżej podpisany zalicza się do wielce skrupulatnych w tym względzie) na przestrzeni 450 stron tekstu, świadczy jak najlepiej o warstwie językowej rozprawy.

Podobnie, należy uznać, że Autor dokonał co do zasady starannej korekty rozprawy. Tym niemniej, w dążeniu do doskonałości powinien był wyeliminować potknięcia, które przydarzyły się na stronach: s. 46, przyp. 93; 109, w. 10, s. 136 przyp.83 (z wyraźnie opuszczonym tekstem); s. 157 w. 5 od dołu; 171 w. 2; s. 231, w. 8 od dołu; s. 246, w 6; s. 286 w. 6-8 (na której cytatał przeinacza wywód zawarty w pracy P. Księżaka); s. 369, w.6; s. 421 w. 5-6.

Do pozytywów strony warsztatowej należy zaliczyć także bardzo wysoki stopień precyzji wywodu. Ta cecha zawodzi Autora niesłychanie rzadko. Takim wyjątkiem jest fragment ze strony 419 *in medio*, w którym Autor stwierdza:

*Niemniej de lege lata ochrona bezpieczeństwa obrotu determinuje to, że w przypadku dziecka poczętego w drodze procedury medycznie wspomaganey prokreacji może ono być warunkowym spadkobiercą dopiero od chwili zagnieżdżenia zarodka w organizmie kobiety – biorczyni.”*

Otóż w przytoczonym fragmencie nie chodzi o to, że dziecko staje się warunkowym spadkobiercą dopiero od chwili zagnieżdżenia zarodka w organizmie kobiety, ale o to, że staje się takim spadkobiercą tylko o tyle, o ile zagnieżdżenie nastąpi przed śmiercią dawcy materiału (ojca). Zgodnie z logiką wywodu Doktoranta, gdyby zagnieżdżenie nastąpiło po otwarciu spadku ojca – dawcy nasienia, to tak powstały *nasciturus* nie mógłby zostać spadkobiercą. Z przytoczonego fragmentu wynika wszakże coś innego, to mianowicie że mimo wszystko stanie się on warunkowym spadkobiercą od chwili zagnieżdżenia. Na szczęście wskazany tu z obowiązku brak precyzji zdaje się mieć unikatowy charakter w obrębie całej rozprawy.

Do pozytywów strony warsztatowej należy też zaliczyć okoliczność, że Autor w pełni

wykorzystał polską, zaś w bardzo szerokim stopniu obcą, literaturę przedmiotu oraz orzecznictwo. Bogactwo zgromadzonej literatury, sięgające blisko 500 pozycji musi wywoływać wrażenie na czytelniku. Świadczy to o ogromnym oczytaniu i niezmiernej skrupulatności badawczej. Przy tym, rozległa warstwa przypisów, z wtrącanymi drobnymi uwagami i komentarzami, jest widocznym świadectwem tego, że Autor nie tylko przeczytał, ale głęboko przemyślał zawarte w rozprawie poglądy. Na dowód skrupulatności, dokładności badawczej i dostrzegania niuansów, warto w charakterze ciekawostki przytoczyć powoływanie się Doktoranta na odstąpienie poszczególnych autorów od głoszonych poglądów, czy też ich modyfikowanie (zob. s. 335, przyp. 236 co do A. Kozaczki, czy też s. 409, w. 155 odnośnie do J. Panowicz Lipskiej).

Wreszcie, praca jest właściwie uporządkowana, przypisy ujęte według jednolitego wzorca, zawarte na końcu rozprawy zestawienia wykorzystanych źródeł prawa, orzecznictwa i bibliografii są wyczerpujące oraz ujęte w przejrzysty sposób. To wszystko sprawia jak najlepsze wrażenie.

Najważniejsza jednak dla oceny rozprawy doktorskiej jest jej **treść merytoryczna**, w tym podstawowy składnik tej treści - wyrażane poglądy. Rozległość recenzowanego materiału, jak i wielość też zaprezentowanych przez Doktoranta sprawiają, że uwagi w tej części będą z natury rzeczy miały charakter selektywny. Na wstępie tej oceny trzeba podkreślić jedno: w każdej dziedzinie prawa, nie tylko w prawie spadkowym założenia aksjologiczne nadają się, jak bodaj żadne inne zagadnienie, na przedmiot niekończących się dyskusji. Doktorant zdaje sobie z tego znakomicie sprawę, skoro w końcowych uwagach swej rozprawy, podkreślając złożoność zagadnienia wyznaczenia ogólnie aprobowanej aksjologii dziedziczenia oraz dociekając przyczyn trudności w tym zakresie napisał:

„...relacje między wartościami w ramach jednej instytucji są naprawdę złożone, a dokonując oceny globalnej, trzeba się ograniczyć do uwzględnienia jedynie pewnych prawidłowości. Z tego powodu mam świadomość, że inny badacz aksjologii dziedziczenia mógłby odtworzyć nieco inną hierarchię wartości, niż tę zaprezentowaną niżej.”

Zacytowane spostrzeżenie jest zdecydowanie trafne. Wpływa ono także na sposób ujęcia oceny merytorycznej wartości recenzowanej pracy. Zostanie ona dokonana w abstrakcji od własnych zapatrywań recenzenta. Oczywiście tych własnych zapatrywań niepodobna uniknąć. Tym niemniej przybiorą one postać dyskusji naukowej z Doktorantem. Będę się przy tym starał nie dopuszczać do pomieszania wątku odmiennych poglądów z kwestią zasadniczą dla recenzji, to znaczy z odpowiedzią na pytanie, czy praca odpowiada wymaganiom stawianym rozprawom doktorskim.

W celu zwiększenia czytelności merytorycznej oceny pracy, posłużę się systematyką, w której w pierwszej kolejności dokonam oceny ogólnej oraz odniosę się do osiągniętych wyników, zaprezentowanych we wnioskach końcowych. Następnie odniosę się do poruszonych przez Autora zagadnień aksjologii poszczególnych instytucji prawa spadkowego. Wywód nie będzie przy tym prowadzony według podziału na aprobowane i nieaprobowane przeze mnie poglądy Doktoranta.

### **Ogólna Ocena rozprawy oraz odniesienie się do wniosków końcowych.**

Na wstępie trzeba podkreślić, że treść rozprawy doktorskiej mgr. Pawła Rafałowicza jest bardzo bogata. W dotychczasowej literaturze można znaleźć sporo wypowiedzi dotyczących celów

realizowanych przez prawo spadkowe, czy szerzej aksjologii prawa spadkowego. Tym niemniej, były to wypowiedzi typu przyczynkarskiego, dotyczące poszczególnych instytucji prawa spadkowego. Brak natomiast pozycji odnoszących się do aksjologii prawa spadkowego jako dziedziny prawa.

Recenzowana praca jest w gruncie rzeczy pierwszym w polskim prawie spadkowym opracowaniem kompleksowo omawiającym zagadnienia aksjologii dziedziczenia na obszarze nieomal całego prawa spadkowego. Z tego punktu widzenia jest więc opracowaniem pionierskim.

W treści rozprawy Autor ustosunkował się do wszystkich zapatrywań wypowiedzianych w doktrynie i judykaturze; niejednokrotnie czyni to niezwykle skrupulatnie, także odnośnie do kwestii o pośrednim jedynie związku z głównym nurtem wywodu. Nie ma zatem cienia przesady w twierdzeniu, że praca Doktoranta umożliwia zapoznanie się z całym dorobkiem doktryny i orzecznictwa na temat aksjologii dziedziczenia, a także z krytyczną analizą tego dorobku. Jednakże nie tylko to. Wartość rozprawy doktorskiej polega także na wskazywanym już kompleksowym jej charakterze.

Wskazywane już zalety metodologiczne i warsztatowe rozprawy doprowadziły mgr. Pawła Rafałowicza do skonstruowania spójnego systemu wartości, na których osadzone jest polskie prawo spadkowe. Tak więc trafnie wskazano w rozprawie, że dziedziczenie jawi się jako korelat gospodarki rynkowej, przy pomocy którego realizowana jest podstawowa cecha prawa spadkowego, jaką jest zapewnienie bezpieczeństwa obrotu. Odrobina przesady obarczony jest jedynie kolejny wniosek, stosownie do którego „...gospodarka rynkowa bez dziedziczenia jest pozbawiona sensu” (zob. s. 418 *in medio*).

Nadto, Autor właściwie i w prawidłowej kolejności rekonstruuje hierarchię wartości realizowanych przez prawo spadkowe. Można w tym zakresie jedynie wątpić, czy rzeczywiście w ramach dziedziczenia realizowane są godność osobista spadkodawcy oraz inne służące mu za życia dobra osobiste, z tym zastrzeżeniem, że materia pośmiertnej ochrony dóbr osobistych jest skomplikowanym zagadnieniem odrębnym, leżącym co do zasady poza obszarem recenzowanej rozprawy. Podobnie ma się sprawa z tezą, że możliwe byłoby nadanie regułom dziedziczenia ustawowego większej elastyczności, przy uwzględnieniu rzeczywistych relacji łączących spadkodawcę z poszczególnymi spadkobiercami oraz wsparcia, otrzymanego za życia przez spadkodawcę (zob. s. 425 *in medio*). Jak wolno sądzić, uwzględnianie wskazywanych okoliczności należy pozostawić domenie dziedziczenia testamentowego. Nawet gdyby teoretycznie wyobrazić sobie postulowaną przez mgr. Pawła Rafałowicza większą elastyczność, to społeczne koszty jej wprowadzenia (konieczność każdorazowego ustalania okoliczności danego stanu faktycznego) znacząco przekraczałyby możliwe do osiągnięcia korzyści.

Natomiast na zdecydowaną aprobatę zasługuje cały szereg postulatów zgłoszonych przez Autora. Na czoło wysuwa się tu silnie zaakcentowana potrzeba rozszerzenia kręgu spadkobierców ustawowych na osoby pozostające w trwałym pożyciu ze spadkodawcą (zob. s. 426). Oczywiście pozostaje zagadnienie właściwego ukształtowania kryteriów (przesłanek) takiego dziedziczenia, w szczególności oceny, kiedy pożycie ze spadkodawcą miało charakter „trwały”. Ten problem nie wchodził już w zakres wyznaczony tematem pracy doktorskiej. W każdym jednak razie sam postulat Doktoranta, dostrzegającego potrzebę reagowania ustawodawcy na nowe zjawiska społeczne należy uznać za



nader cenny. Niepodobna przecież dłużej przechodzić mimo tego, że coraz większy odsetek par decyduje się na trwałe pożycie faktyczne, bez zawierania formalnego związku małżeńskiego. Próby stopowania laicyzacji życia poprzez blokowanie postępowych zmian dostosowujących regulacje prawa spadkowego do potrzeb wynikających z przemian społecznych nie mogą w tym zakresie być wystarczającym argumentem.

Za bezwzględnie trafny należy uznać postulat dopuszczenia sporządzania testamentu przez małoletnich po ukończeniu 16 roku życia (zob. s. 427). Za takim rozwiązaniem przemawia przede wszystkim szybsze niż niegdyś dojrzewanie emocjonalne i intelektualne przedstawicieli młodego pokolenia. Jest inną sprawą, czy ten postulat będzie miał dużą doniosłość społeczną. Problem polega bowiem nie tylko na dopuszczeniu do sporządzenia testamentu. Taki testament może uzyskać doniosłość społeczną tylko wówczas, gdy osoba go sporządzająca w wieku 16 – 17 lat będzie dysponowała odpowiednim majątkiem, który mógłby podlegać dziedziczeniu. Oczywiście jednak, niewielka liczba takich osób nie powinna być argumentem przemawiającym przeciwko trafnemu postulatowi Autora.

Zasadny jest też postulat wyeliminowania z polskiego prawa spadkowego regulacji wynikających z art. 7 ust. 3 i 3a ustawy z 24 marca 1920 r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców (s. 427). Warto w tym zakresie zauważyć, że przed stu laty ograniczanie nabywania nieruchomości przez cudzoziemców miało swój sens polityczny i społeczny, zwłaszcza w obliczu dopiero co odzyskanej niepodległości. Współcześnie jednak te same rozwiązania, w dodatku rozszerzane podmiotowo i przedmiotowo stają się niczym innym, jak przejawem ksenofobii, niestety wspieranej przez ustawodawcę. Tym bardziej z uznaniem należy powitać na wskroś postępowe stanowisko Doktoranta w tym zakresie.

Pozostałe propozycje zgłoszone we wnioskach końcowych, przede wszystkim zastąpienie zachowku systemem quasi-alimentacyjnym, oraz wprowadzenie dziedziczenia z ustawy pradziadków (zob. s. 427), powinny stać się przedmiotem dalszej dyskusji, o czym wspomnę poniżej.

### **Poszczególne zagadnienia podjęte w pracy**

Jak już wskazywałem poniżej, przebogata treść pracy sprawia, że mimo chęci szerszych rozważań mogę odnieść się jedynie do niektórych zagadnień, które subiektywnie poczytuję za najbardziej doniosłe:

#### **➤ Problematyka dziedziczenia jako sukcesji uniwersalnej**

Autor słusznie dostrzega i docenia zalety sukcesji uniwersalnej jako konceptu prawodawczego. Jego nieobszerne, lecz mimo to wnikliwe wywody w tym zakresie (zob. strony 76 – 79) zasługują na pełną aprobatę. Za szczególnie cenne należy uznać spostrzeżenie, że ustawodawca podlega nakazowi konstruowania wyjątków od sukcesji uniwersalnej w sposób ostrożny i rozważny. Przekonuje zakotwiczenie tego obowiązku w dyrektywach płynących wprost z art. 31 ust. 3 oraz 64 Konstytucji

Rzeczypospolitej Polskiej.

Jednocześnie w pracy zestawiono skrupulatnie nader liczne wyjątki od sukcesji uniwersalnej, wprowadzone przez współczesnego ustawodawcę. Powstaje w związku z tym podstawowe pytanie, czy system polskiego prawa spadkowego ciągle jeszcze oparty jest na zasadzie sukcesji uniwersalnej, czy też zasada ta na naszych oczach przechodzi z wartości rzeczywiście istniejącej do postaci jedynie deklarowanej. W nieco łagodniejszej postaci można temu samemu pytaniu brzmienie: czy polski ustawodawca zrealizował wynikający z Konstytucji obowiązek ostrożnego konstruowania wyjątków od sukcesji uniwersalnej.

Nieco szkoda, że Doktorant uchylił się od wyraźnej odpowiedzi na to bardzo istotne pytanie.

### ➤ **Ogólne aspekty aksjologii dziedziczenia**

- W pełni przekonują trafne i precyzyjne uwagi mgr. Pawła Rafałowicza dotyczące dziedziczenia *nasciturusa*. Wymaga podkreślenia, że Doktorant znakomicie uwolnił się od narzucanego niekiedy w dyskursie podejścia ideologicznego, prezentując w pełni racjonalne założenia. Wypada z satysfakcją odnotować, że Autor nie zawahał się w tym zakresie wejść w bezpośrednią polemikę z jednym z najwybitniejszych współczesnych znawców polskiego prawa spadkowego, P. Księżakiem. W dodatku, w tym sporze rację bezsprzecznie ma mgr. Paweł Rafałowicz. Z pewnością za kryterium brania pod uwagę *nasciturusa* jako spadkobiercy należy przyjmować zagnieżdzenie zarodka, a nie zapłodnienie komórki jajowej (zob. rozważania na s. 88 – 92). Słusznie powołuje się Autor na to, że rozwiązanie inne od proponowanego w pracy przeczy idei ucieleśnionej w art. 927 § 2 k.c. stosownie do której okres niepewności nie powinien przekraczać czasu standardowej ciąży (zob. s. 90). Akceptując w pełni stanowisko Doktoranta należałoby jedynie wprowadzić drobną korektę natury praktycznej. System prawny nie powinien być budowany z założeniem konieczności badania faktycznej daty zagnieżdzenia zarodka. Z tej też przyczyny najbardziej użyteczne praktycznie wydaje się rozwiązanie, w którym dziedziczenie byłoby uzależnione od wyznaczonego okresu pomiędzy śmiercią spadkodawcy i urodzeniem się spadkobiercy;
- Trafnie ocenia Autor charakter uprawnienia małżonka i osób bliskich, zamieszkujących przed otwarciem spadku wspólnie ze spadkodawcą, do dalszego zamieszkiwania w tym samym mieszkaniu i korzystaniu z przedmiotów urządzenia domowego przez 3 miesiące od otwarcia spadku. Słusznie zauważa, że uprawnienie to nabiera szczególnej wartości w sytuacji, w której osoby te z jakichkolwiek powodów nie zostaną spadkobiercami. W pełni przekonują też dwie zawarte w pracy tezy o charakterze szczegółowym. Pierwsza z nich głosi, że w świetle aksjologicznych założeń Konstytucji, niewyobrażalne jest odstępianie od rozwiązania przyjętego w art. 923 § 1 k.c. Druga teza zawiera się w poprawnym twierdzeniu, że postulowane w doktrynie istotne przedłużenie obecnie ustanowionego trzymiesięcznego okresu trwania tego uprawnienia doprowadziłoby do diametralnej zmiany aksjologicznego znaczenia przyjętego rozwiązania ustawowego, w związku z czym nie nadaje się do przyjęcia (zob. s. 107 – 108);

- Autor w kilku miejscach pracy kojarzy przyjęte w kodeksie cywilnym regulacje z ich pochodzeniem z czasów państwa socjalistycznego. Na ogół moment uchwalenia kodeksu daje też asumpt do negatywnych skojarzeń o charakterze ideologicznym (zob. s. 120 ). Choć trzeba przyznać, że Autor swoje spostrzeżenia zgłasza w ostrożnej formie, wydają się one być obarczone pewną dozą przesady. Nie ma w ramach recenzji miejsca na poświęcanie temu zagadnieniu nadmiernej uwagi. Jednakże, jak wolno sądzić ze względu na młody wiek, Doktorant nie posiadał zdolności właściwego odczytywania wypowiedzi doktrynalnych z tamtego okresu. To prawda, że byli wówczas gorliwi piewcy nowej rzeczywistości. W literaturze prawa spadkowego należał do nich S. Szer, ale to nie ten autor był reprezentatywny dla oceny doktryny prawa spadkowego w latach po II wojnie światowej.

Co do ogólnych trendów rozwoju prawa spadkowego w tamtym czasie, Autor zdaje się nie doceniać znaczenia pewnej cechy, charakterystycznej dla wszelkich ustrojów niedemokratycznych. Otóż większość, w tym przedstawiciele nauki, chcieli po prostu spokojnie żyć i pracować. Stąd też zdarzały się niejednokrotnie przypadki „puszczania oka” do rządzącej władzy, której przeciwstawić się było nie sposób. Ale też, mając powyższe na uwadze, dorobek tamtego okresu należy oceniać nie przez pryzmat krótkich na ogół wzmianek o pozytywnym wydźwięku dla obowiązującego ustroju, ale poprzez faktyczne dokonania. Z tego punktu widzenia najbardziej przekonujący wydaje się argument wskazujący na to, że prawo spadkowe ukształtowane w kodeksie cywilnym, w swym zasadniczym trzonie przetrwało przez ponad trzydzieści lat od upadku minionego ustroju. Stąd też, z wielką ostrożnością należy podchodzić tak do ogólnej tezy, o istotnym wpływie ustroju socjalistycznego na treść rozwiązań ustawowych, obecnej choć na ogół w złagodzonej formie w rozprawie (zob. s. 64, 122), jak i do sugestii, stosownie do których kolejność regulacji kodeksowej (najpierw dziedziczenie ustawowe, potem testamentowe) mogła być uwarunkowana wpływami panującego ustroju (zob. s 120).

Co do pierwszej z tych tez warto wskazać, że nawet koronny argument o nacjonalizacyjnym charakterze wąsko ukształtowanego w k.c. kręgu spadkobierców ustawowych musi doznawać relatywizacji w wyniku uwzględnienia tego, że ówczesny ustawodawca nie powążył się na ograniczenie swobody testowania. Nacjonalizującego skutku spadkobrania mógł więc w prosty sposób uniknąć każdy spadkodawca. Nie przekonują zatem odmienne wnioski zaprezentowane w rozprawie (zob. s. 123-124). Jeśli zaś chodzi o podejrzenie, że kolejność regulacji kodeksowej mogła wynikać z wpływów ustrojowych, dość powiedzieć że kolejność regulacji dziedziczenia ustawowego i testamentowego była ukształtowana w ten sam sposób w dekrecie Prawo spadkowe z 1946 r., jak i w większości obcych systemów prawnych.

Wszystko co powiedziano powyżej nie zmierza do obrony minionej rzeczywistości. Co najwyżej wskazuje na potrzebę bardzo dalekiej ostrożności w poszukiwaniu źródeł niedoskonałości regulacji kodeksowej w warunkach o charakterze ustrojowym. Zresztą Autor taki poziom rozważań wykazuje, formułując odnośne spostrzeżenia w nieagresywnej formie.

## ➤ Aksjologia dziedziczenia ustawowego

- Przekonują uwagi Doktoranta co do tego, że przepisy konstruujące przejście spadku *ab intestato* powinny realizować dwie podstawowe wartości: ochronę bezpieczeństwa obrotu oraz własności prywatnej, a także osób najbliższych spadkodawcy (s. 133 i n.). Przekonuje też wyciągnięty dalszy wniosek, stosownie do którego dziedziczenie podmiotów publicznych powinno być ostatecznością. Ta ogólna teza została gruntownie i całkowicie poprawnie uzasadniona w rozważaniach poświęconych dziedziczeniu ustawowemu.

Jest inną sprawą, że w tego typu ogólnych sformułowaniach zawsze zastosowanie o przysłowiowym „diable”, tkwiącym w szczegółach. Z tego punktu widzenia da się dyskutować na temat tego, jak należy rozumieć sformułowanie, że dziedziczenie podmiotów publicznych powinno być ostatecznością. Autor stawia w pracy śmiałą tezę, stosownie do której krąg spadkobierców ustawowych należałoby rozszerzyć o pradziadków i ich zstępnych (zob. s. 427). Jeszcze do niedawna skłonny byłbym podzielać taki punkt widzenia. Do pewnej rewizji zapatrywań skłonił mnie wszakże stan faktyczny, z którym zetknąłem się w związku z równoległe wykonywanym zawodem radcy prawnego. Był on, w skrócie rzecz ujmując, następujący:

*Zmarła w 2020 r. spadkodawczyni była wdową. Nie miała nigdy dzieci ani rodzeństwa. Nie sporządziła też testamentu. Wobec powyższego, do dziedziczenia doszli zstępni dziadków. Intensywne ustalanie osób tych zstępnych oraz miejsc ich zamieszkania trwało blisko pół roku. Znaleziono łącznie 13 spadkobierców. Spośród tej trzynastki nikt (!) nie znał spadkodawczyni, ani nawet nie miał pojęcia o jej istnieniu.*

Powyższy przykład choć może nietypowy nie jest, jak sądzę, absolutnie unikatowy. Zmusza on także do pewnej refleksji na temat kręgu osób uprawnionych do dziedziczenia ustawowego. Jestem obecnie skłonny sądzić, że krąg osób ustawowych powinny być ograniczany w taki sposób, aby co do zasady spadkobiercy ustawowi orientowali się odnośnie do istnienia spadkodawcy. Uważam, że rozszerzenie tego kręgu na zstępnych pradziadków (niebędących zstępnymi dziadków spadkodawcy) łamie powyższą zasadę.

Niebagatelny argument w tej dyskusji powinien być i ten, że przy takim kręgu spadkobierców ustawowych poszukiwanie zstępnych pradziadków będzie jako reguła, a nie na zasadzie wyjątku, następowało poprzez ogłoszenia prasowe. Jest powszechnie wiadomo, że ten sposób poszukiwania spadkobierców daje na ogół wynik negatywny. W rezultacie, dziedziczenie ustawowe takich zstępnych będzie obarczone znaczną dozą przypadkowości. Zaznaczam, że już w podanym powyżej przykładzie zdarzyła się próba „niepamiętania” o istnieniu innych spadkobierców. Jak obecnie sądzę, społeczny koszt ryzyka niesprawiedliwego ukształtowania kręgu spadkobierców ustawowych jest zbyt duży, by kierować się jedynie argumentem niedopuszczania do dziedziczenia podmiotów publicznych.

- wnikliwe i trafne są uwagi mgr. Pawła Rafałowicza podważające tezę, jakoby aksjologicznym uzasadnieniem zasad dziedziczenia ustawowego mogła być sama domniemana wola

spadkodawcy (s. 134 i n.). Podzielić należy także uwagi odwołujące się do paradygmatu ochrony poszczególnych członków rodziny spadkodawcy (s. 143, 148). Wreszcie trafnie dostrzega Doktorant zaletę rozwiązania ustawowego opierającego się na kryteriach formalnych, ze względu na przejrzystość tej regulacji, oraz ograniczenie a właściwie wyeliminowanie elementu przypadkowości (s. 144).

Wydaje się natomiast, że mgr Paweł Rafałowicz nadinterpretuje nieco rzeczywistość twierdząc że ustawodawca „preferuje dziedziczenie przez osoby młodsze” (s. 145). Nie uważam, aby ustawodawca czynił w tym zakresie cokolwiek, co wykracza poza czyste prawa biologii. Zmiana generacji polega właśnie na zastępowaniu pokoleń starszych przez młodsze. Trudno zatem, aby przemiany majątkowe podążały w odmiennym kierunku;

- Na uwagę zasługują zapatrywania Autora na temat uprzywilejowania małżonka przy dziedziczeniu ustawowym. Kwestii tej poświęcone są obszernie i na ogół dobrze uzasadnione uwagi (s. 149 – 156). Doktorant w omawianym zakresie jest obrońcą obecnego rozwiązania ustawowego, wskazując że na jego rzecz przemawiają liczne argumenty ustrojowe i społeczne. Pośród nich na czoło wysuwa to, że małżeństwo jest wartością chronioną konstytucyjnie, przywołując art. 18 Konstytucji. Można przewrotnie replikować, że ta udzielana przez Konstytucję ochrona nie jest ochroną przed wspólnymi dziećmi. Na ogół jednak wywody mgr. Pawła Rafałowicza, tak jurydyczne, jak i społeczne dotyczące potrzeby ochrony małżonka (dziedziczący małżonek jest na ogół osobą starszą, o ograniczonych możliwościach zarobkowych) przekonują.

Wydaje się wszakże, że Doktorant - podobnie zresztą jak cała polska doktryna prawa spadkowego w rozważaniach na temat uprzywilejowania prawnospadkowego małżonka chyba istotnie problemu. Całość rozważań sprowadzana jest bowiem do dziedziczenia w pierwszej grupie. Tymczasem uprzywilejowanie małżonka w I grupie dziedziczenia może mieć znaczenie społeczne tylko wtedy, gdy dziedziczy on z dziećmi, które nie są wspólnymi dziećmi obojga małżonków. Są to, mimo wszystko ciągle nietypowe sytuacje. Natomiast wówczas, gdy dochodzi do dziedziczenia małżonka oraz dzieci spadkodawcy, będące wspólnymi dziećmi, problem w wymiarze społecznym właściwie nie istnieje. Po pierwsze, w normalnie funkcjonującej rodzinie, z punktu widzenia zmiany generacji, dziedziczenie małżonka jest jedynie dziedziczeniem „na chwilę”. Siłą rzeczy, w dalszej kolejności majątek ten przypadnie dzieciom spadkodawcy. Chwilowe uprzywilejowanie małżonka nie ma zatem aksjologicznie aż tak poważnego wymiaru. Ponadto, przy kompleksowym rozważaniu problemu, niepoślednie znaczenie ma i to, że uprzywilejowanie małżonka przy dziedziczeniu osłabia zakres ciążącego na dzieciach obowiązku alimentacyjnego względem rodzica. Wszystko to sprawia, że uprzywilejowanie małżonka przy dziedziczeniu w pierwszej grupie nie stanowi aż tak doniosłego problemu społecznego.

Doktorant nie dostrzegł jednak tego, że uprzywilejowanie małżonka jest prawdziwym problemem wówczas, gdy małżonkowie nie mieli dzieci, a spadkodawca rodzeństwa. Jeżeli pominąć rzadkie przypadki, w których przy życiu pozostaje którejś z rodziców spadkodawcy, to majątek z ustawy

dziedziczy wówczas w całości małżonek spadkodawcy (art. 933 § 2 k.c.). Problem uwidacznia się wówczas, gdy na dziedziczenie popatrzymy przez pryzmat zmiany generacji. Staje się wówczas jasne, że po śmierci drugiego z małżonków cały majątek, będący przedmiotem wspólnego dorobku przejdzie w ręce członków rodziny tego z małżonków, który przeżył małżonka zmarłego wcześniej. Niepodobna dociec, jakie argumenty natury aksjologicznej mogłyby wspierać takie rozwiązanie. Na to pytanie nie udziela odpowiedzi mgr Paweł Rafałowicz. Pewnym usprawiedliwieniem może być w tym zakresie okoliczność, że kwestia nie została dostrzeżona przez nikogo w doktrynie. Podobne zastrzeżenia wywołuje przyłączenie się przez Doktoranta do tych wypowiedzi doktrynalnych, w których kwestionuje się dziedziczenie małżonka z rodzeństwem lub zstępnymi rodzeństwa (s. 170 – 171). Autorzy tych zapatrywań a w ślad za nimi Doktorant nie dostrzegają, że ich rozwiązanie prowadzi do tego, iż z punktu widzenia zmiany generacji, cały dorobek obojga małżonków przechodzi w ręce rodziny tego z nich, który przeżył wcześniej zmarłego małżonka. W moim przekonaniu jest to głęboko niewłaściwe, właśnie z aksjologicznego punktu widzenia;

- jak już nadmieniono, w pełni przekonują wywody uzasadniające dziedziczenie z ustawy konkubenta. Zasadnie Autor sprzeciwia się traktowaniu dziedziczenia konkubentów jako godzenie w wartość ochrony małżeństwa. Słusznie też, w ślad za niektórymi przedstawicielami doktryny (M. Nazar) Doktorant poszukuje jakichś uchwytnych kryteriów trwałości związku o charakterze faktycznym (s. 159 – 162). Rozważania te są świadectwem postępowego podejścia i nadażania za realiami życia. Szkoda może jedynie, że Autor nie odważył się poruszyć problemu dziedziczenia ustawowego w związkach jednopłciowych. Trudno bowiem nie dostrzegać, że skoro już dopuszczamy do dziedziczenia partnera związku faktycznego, to eliminacja partnera związku jednopłciowego, jest czystym, modelowym przykładem dyskryminacji ze względu na orientację seksualną. Pozostaje mieć nadzieję, że jeszcze nie nadszedł, ale nadejdzie czas na poważną dyskusję w Polsce w tym zakresie;
- zachęcałbym Autora do ponownego przemyślenia stanowiska dotyczącego zastrzeżenia co do rozwiązania, w którym dalsi (niż wnuki) zstępni spadkodawcy wyprzedzają przy dziedziczeniu z ustawy jego rodziców. Doktorant postrzega w tym zakresie niekonsekwencję ustawodawcy, wyrażającą się w pominięciu tego, że więzi emocjonalne pomiędzy dziećmi a rodzicami są znacznie silniejsze niż te między pradiadkami i prawnukami. Wywodzi też, że jedynym uzasadnieniem dla takiej kolejności dziedziczenia może być potrzeba lepszego „wyposażenia majątkowego” osób młodszych, niż starszych (s. 165 *in medio*). Te argumenty są wszakże tylko z pozoru chwytliwe. Dla potrzeb wywodu pomijam życiowo istotne zagadnienie statystycznego prawdopodobieństwa jednoczesnego pozostawania przy życiu prawnuków i rodziców spadkodawcy, która to cecha przesuwaa rozważania raczej w sferę teorii. Zastrzeżeń mgr. Pawła Rafałowicza nie da się jednak podzielić z innych względów. Otóż Autor niezasadnie ogranicza swe rozważania (choć chyba czyni to bezwiednie) do sytuacji, w której spadkodawca miał tylko jedno dziecko i jednego wnuka, od którego pochodzą prawnuki. Natomiast jeżeli dzieci było kilkoro, stanowisko mgr. Pawła Rafałowicza musiałoby prowadzić do jednoczesnego dziedziczenia

rodziców spadkodawcy oraz jego dzieci lub wnuków, co jest nie do pomyślenia;

- pogląd Doktoranta, jakoby dziedziczenie ustawowe zstępnych rodzeństwa wprowadzono do kodeksu cywilnego dopiero w 2009 r., do tego wypowiedziany z odwołaniem się do wypowiedzi literatury i poszukujący aksjologicznego uzasadnienia w warunkach ustroju socjalistycznego (s. 170, w. 8 – 17) jest może i ciekawy, ale niezgodny z historycznymi decyzjami ustawodawcy. Z tego powodu nie może stać się przedmiotem dyskusji;
- przekonująco natomiast uzasadnia Doktorant wprowadzenie do prawa polskiego dziedziczenia z ustawy pasierbów (art. 934<sup>1</sup> k.c.). Wysoce trafne są też uwagi krytyczne, dotyczące wprowadzonej w tym przepisie przesłanki, uzależniającej dziedziczenie pasierba od tego, by jego rodzice naturalni nie dożyli otwarcia spadku. Podzielić należy zwłaszcza argument, że analizowana przesłanka uzależnia dziedziczenie od okoliczności przypadkowych (s. 178);
- należy wreszcie podzielić rozważania dotyczące zasadności rozwiązania przyjętego w art. 939 k.c., a nawet rozszerzenia jego oddziaływania na inne osoby najbliższe spadkodawcy (s.184). Podobnie na aprobatę zasługują uwagi obejmujące roszczenia quasi alimentacyjne dziadków (s. 185-188);

#### ➤ **Aksjologia dziedziczenia testamentowego**

- Rozprawa mgr. Pawła Rafałowicza zawiera wiele cennych i oryginalnych przemyśleń także odnośnie do dziedziczenia testamentowego. Tym niemniej, ta partia rozprawy zawiera także uwagi, które wykraczają poza ramy tego, co możliwe do przyjęcia w ramach różnic poglądów. Rozpocznę zatem, by kierować się znanym zwrotem jednego z najwybitniejszych cywilistów II połowy XX w. prof. Adama Szpunara od „oczyszczenia przedpola”, po którym będzie możliwe omówienie przeważających, pozytywnych cech rozważań Autora.

Otóż Doktorant w sposób odbiegający od kanonów poprawności postrzega instytucję testamentu negatywnego. Daje temu wyraz co najmniej w kilku miejscach swej rozprawy. Traktuje więc testament negatywny jako instytucję natury słusznościowej, pozwalającą „...dokonać korektury sprawiedliwości dystrybtywnej poprzez wyeliminowanie określonych osób z kręgu spadkobierców ustawowych” (s. 112, w. 7-10 od dołu). W tym zakresie niepoprawnie przyrównuje testament negatywny do takich instytucji, jak niegodność dziedziczenia, wydziedziczenie, czy też wyłączenie małżonka od dziedziczenia. W podobnym duchu, krytykując niektóre aspekty dziedziczenia *ab intestato* Autor zauważa, że ustawodawca wprowadza mechanizmy, pozwalające przy dziedziczeniu pominąć osoby, niezasługujące na dziedziczenie (zob. przełom s. 137/138). Zalicza do tych mechanizmów także testament negatywny, wieńcząc swe rozważania stwierdzeniem „Trzeba mieć jednak na względzie, że sporządzenie testamentu negatywnego rodzi roszczenie o zachowek w przypadku niektórych członków rodziny (art. 991 k.c.)” (s. 138, w. 1-3). Także ten pogląd zasługuje na krytykę, nie wiadomo bowiem, z jakiego to powodu spadkobiercy ustawowemu pominiętemu testamentem negatywnym miałyby nie przysługiwać roszczenie o

zachówek.

Jeszcze większe obiekcje budzi wywód Autora dotyczący tego, że testament negatywny należy do tego rodzaju dyspozycji, które „bardziej niż inne mogą budzić wątpliwości z punktu widzenia moralnego.” Jest tak zdaniem Autora dlatego, że ten rodzaj testamentu „nie potrzebuje ... dla swej skuteczności podania przyczyn wykluczenia od dziedziczenia.” (zob. s. 240, w. 1-5). Oczywiście to zapatrywanie nie nadaje się do podzielenia. Jest przecież ogólną właściwością testamentu to, że testator nie ma ani obowiązku podawania przyczyny, dla której określone osoby powołuje do spadku, ani też wskazywania, z jakich względów inne osoby pomija. W podobnym duchu Autor wypowiada się o testamencie negatywnym jeszcze kilka razy (zob. s. 180, w.1, s. 251, w. 1-8 od dołu; s. 352 – 353; 388 *in medio*).

Jak już zaznaczyłem, postrzeganie instytucji testamentu negatywnego przez Autora nie jest właściwe. W rzeczywistości bowiem testament negatywny jest tylko pewnym swoistym sposobem wyrażenia woli przez spadkodawcę. Co do skutków prawnych nie różni się jednak niczym od testamentu pozytywnego. Najłatwiej wyjaśnić to na następującym przykładzie:

*Wyobraźmy sobie, że spadkodawca ma trzech synów A, B i C oraz chce, aby spadek odziedziczyli A oraz B w częściach równych. Swoją wolę spadkodawca może w testamencie wyrazić dwojako: **sposób pierwszy** – „Powołuję do spadku synów A i B w częściach równych” (testament pozytywny), albo **sposób drugi** - „Wyłączam od dziedziczenia syna C (testament negatywny)”*

Oczywiście w sensie społecznym te dwa sposoby rozrządzenia testamentowego dzieli różnica faktyczna, wyrażająca się w tym, że prawie wszystkie testamenty sporządzone są w sposób pierwszy. Drugi ze sposobów, nazywany testamentem negatywnym, dostępny jest tylko nielicznym, spadkodawcom, dysponującym wyrafinowaną wiedzą w dziedzinie prawa spadkowego. To wszystko nie zmienia jednak istoty zagadnienia. Mianowicie, poza sposobem wyrażenia, **nie ma jakichkolwiek różnic** pomiędzy testamentem pozytywnym oraz negatywnym. W podanym przykładzie, skutki prawne napisania testamentu w sposób pierwszy lub drugi będą dokładnie takie same. Niezasadnie zatem mgr Paweł Rafałowicz przypisuje testamentowi negatywnemu właściwości, które miałyby ten sposób rozrządzenia majątkiem odróżniać merytorycznie i funkcjonalnie od testamentu pozytywnego;

- słusznie natomiast zauważa Autor, że nie zawsze testament zapewnia realizację woli spadkodawcy, wskazując w szczególności na możliwość odrzucenia spadku przez spadkobiercę (s. 201 - 202). Do wskazywanych w pracy ewentualności rozwiązania takiej sytuacji (przypadnięcie spadku spadkobiercom ustawowym albo zastosowanie przyrostu) warto tylko uzupełniająco dodać, możliwość zastosowania podstawienia zwykłego;
- ciekawe i inspirujące są uwagi dotyczące formy testamentu. Warto wszakże zauważyć, że Autor jako przedstawiciel młodego pokolenia, zapewne nieco inaczej rozkłada akcenty, niż to czynią osoby w wieku zbliżonym do recenzenta. Przykładowo, w pracy podaje się jako przykład rygoryzmu ustawodawcy przesłankę konieczności spisania testamentu własnoręcznie w całości, natomiast jako swego rodzaju ułatwienie traktuje się testament w formie elektronicznej (zob. s. 207). Oczywiście, na pewno ludziom obecnie młodym forma elektroniczna byłaby bardziej



dostępna, stanowiłaby ułatwienie. Można wątpić, czy rzeczywiście tak jest w odniesieniu do przedstawicieli generacji, która napisanie testamentu powinna traktować jako zadanie pilne.

Propozycję wprowadzenia wideotestamentu, skądinąd zgłaszaną już w literaturze, należy uznać za ciekawą (s. 207), choć jak zawsze użyteczność tego rozwiązania będzie można ocenić dopiero po powstaniu konkretnej propozycji legislacyjnej. W każdym razie wiadomo, że ustawodawca powinien w tym zakresie zmierzyć się z problemem bezpiecznego utrwalenia treści testamentu, a także z kwestią możliwości jego zmiany, bądź odwołania w każdym czasie i to zarówno w formie nowego wideotestamentu, jak i w każdej innej formie dopuszczonej przez prawo;

- trafnie Autor skrytykował próby dopuszczania w polskim systemie prawnym darowizny na wypadek śmierci, wzbogacając dotychczasową dyskusję o dodatkowe argumenty (s. 209 i n.);
- za dyskusyjne z kolei należy uznać uwagi dotyczące dopuszczalności oceny postanowień testamentu przez pryzmat art. 5 oraz 58 § 2 k.c. (s. 235 – 251). Godne pochwały jest w każdym razie to, że w tej nader skomplikowanej materii Autor porusza się bardzo ostrożnie. Można podzielić zapatrywanie, że z samej istoty swobody testowania wynika, że rozrządzeń testamentowych nie należy oceniać z punktu widzenia treści art. 5 k.c. Zgodzić należy się również z wyważoną tezą, że niepodobna z góry wykluczyć zakwestionowania testamentu, bądź też poszczególnych jego rozrządzeń, jako naruszających art. 58 § 2 k.c. Bardzo trafnie ujął to Doktorant lapidarnym stwierdzeniem, że „Swoboda testowania nie powinna być absolutyzowana.” (s. 238, w. 6 od dołu). Tę uwagę można poprzeć ogólniejszym spostrzeżeniem, w myśl którego absolutyzowanie jakiegokolwiek instytucji prawnej nie jest dobre dla prawa.

Kłopoty zaczynają się w miejscu, w którym mgr Paweł Rafałowicz podejmuje próbę zilustrowania przykładami rozrządzeń, które nadawałyby się do zakwalifikowania jako naruszające art. 58 § 2 k.c. Autor wymienia tu przykłady rozrządzeń rażąco nieetycznych, czy też skrajnie nieuzasadnionych w świetle okoliczności faktycznych (s. 243). Jednym z takich przykładów jest wyłączenie testamentem negatywnym spadkobiercy, który nie posłuchał nieformalnego nakazu spadkodawcy związania się z określoną osobą (s. 251, w. 1-8 od dołu). Problem polega jednak na tym, że spadkodawca nie ma obowiązku uzasadniania treści swoich rozrządzeń. Niezależnie od innych możliwych wątpliwości, trzeba dostrzegać, że na przysłowiowy koniec dnia dopuszczalność kwestionowania testamentu na podstawie art. 58 § 2 k.c. może zależeć od tego, jak bardzo „wylewny” był testator przy podawaniu przyczyn dokonanych rozrządzeń. Nie wydaje się, by można było akceptować tego rodzaju konsekwencje;

- wreszcie, budzą aprobatę bardzo poprawnie skonstruowane i merytorycznie trafne uwagi dotyczące wad oświadczenia woli oraz ich wpływu na ważność testamentu.

#### ➤ **Aksjologia zachowku**

- przy ocenie rozważań dotyczących zachowku należy oddzielnie potraktować dwie sfery. Z jednej bowiem strony mgr Paweł Rafałowicz, zapewne urzeczony koncepcją zastąpienia obecnego

zachowku roszczeniem o charakterze quasi alimentacyjnym, przedstawioną w swoim czasie przez M. Załuckiego, stał się gorącym orędownikiem tego rozwiązania. Z drugiej, w rozprawie zawarto szereg ciekawych przemyśleń dotyczących zachowku w obecnym kształcie.

- trzeba przyznać, że propozycja Doktoranta zbudowana została poprawnie i uzasadniona sugestywnie. Tym niemniej, kilka elementów powinno chronić przed nadmiernym entuzjazmem. **Po pierwsze**, można spierać się o kwestię natury podstawowej, wyrażoną w pytaniu, czy rzeczywiście zmniejszenie roli ochrony rodziny w prawie spadkowym, na rzecz poszanowania autonomii woli spadkodawcy jest rzeczywiście zabiegiem pożądanym. Za przejaw przesady uważam wywód Autora odnośnie do tego, że to w czasach realnego socjalizmu akcentowano potrzebę ochrony rodziny i jej członków, zaś współcześnie ochrona rodziny nie jest już tak bardzo potrzebna (s. 305, w. 1-6 od dołu). **Po drugie**, zakwestionować wypada w żaden sposób nieudowodnione twierdzenie, jakoby sytuacja współczesna różniła się od dawnej tym, że kiedyś majątek był gromadzony przez rodzinę przez całe pokolenia. Natomiast obecnie, zgromadzony majątek jest efektem własnej pracy samego spadkodawcy, ewentualnie spadkodawcy i jego małżonka. Otóż, to właśnie założenie wypada zakwestionować. Także obecnie majątek gromadzony bywa przez pokolenia. Jest bez wątplenia wielu takich spadkodawców, którzy przekazując majątek swoim dzieciom chcieliby, aby te przekazywały go dalej kolejnym pokoleniom (wnukom i prawnukom pierwszego spadkodawcy). Bez poważniejszych badań, a takich dotąd nie przeprowadzono, nie da się w sposób wiarygodny zakwestionować przedstawionej tu tezy. Skoro zaś nie jest tak, że spadkodawca niczego nie uzyskał od poprzednich pokoleń i wszystko zawdzięcza wyłącznie własnej pracy, to poważnie wątpliwe staje się założenie, że jego autonomia woli powinna być ograniczana jedynie niedostatkiem osób bliskich. **Po trzecie**, nie przekonuje argument, że zachówek nadmiernie ingeruje w swobodę testowania przez to, że może zmuszać spadkobierców do sprzedaży wartościowych aktywów spadkowych (zob. s. 291 – 292). Przecież ewentualność konieczności sprzedaży poszczególnych aktywów jest „wpisana” w istotę prawa spadkowego. Do takiej konieczności dochodzi zawsze, gdy spadkobierców jest kilku, a żaden nie jest w stanie, lub nie chce przejąć najcenniejszych aktywów spadku. Mało tego, do sprzedaży aktywów w celu zaspokojenia długów spadku (nie tylko tych dotyczących zachowku) może być zmuszony także jedyny spadkobierca. **Po czwarte** wreszcie, trzeba mieć świadomość tego, w jakim państwie tego typu rodzaju postulat miałby być realizowany. We współczesnej rzeczywistości postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku może trwać kilka lat. Cóż dopiero proces, w którym miałyby się oceniać niedostatek uprawnionego i wysokość należnych mu świadczeń alimentacyjnych. Jak wolno mniemać, tego rodzaju procesów uprawnieni, zwłaszcza cierpiący niedostatek, mogliby po prostu nie przetrwać. Dlatego jestem wysoce sceptyczny wobec reformatorskiego zapału Autora, choć zdaję sobie sprawę z tego, że kwestia zamyka się w ramach dopuszczalnych różnic poglądów na istotne problemy prawne i społeczne.
- Natomiast w pracy zawarto cały szereg interesujących myśli dotyczących zachowku *de lege lata*. W tym zakresie zgodzić wypada się przede wszystkim z pogłębioną i wyważoną krytyką tego nurtu

orzecznictwa, które z nadmierną łatwością dopuszcza ingerencję w treść prawa do zachowku, nie zważając na to, że spadkodawca mając taką możliwość nie wydziedziczył uprawnionego. Trafnie Autor dostrzega, że sądy nie mogą zastępować spadkodawcy, gdyż nadmierna aktywność w tym zakresie prowadziłaby do wprowadzenia nowej instytucji, żartobliwie nazwanej „wydziedziczeniem sądowym” (s. 299 *in medio*). Rację przyznać mu trzeba także, gdy twierdzi, że na roszczenie z tytułu zachowku wywiera wpływ nie tylko relacja uprawniony – zobowiązany, ale w istotnym zakresie także stosunek uprawniony – spadkodawca. Zgłoszony postulat większego umiaru w postępowaniu się konstrukcją nadużycia prawa w odniesieniu do roszczenia z tytułu zachowku należy uznać za przekonująco uzasadniony (s. 298 – 304), choć oczywiście trzeba dostrzegać i to, że w znaczącej części krytyka obecnego stanu miała posłużyć Autorowi do zgłoszenia postulatu zastąpienia zachowku roszczeniem quasi alimentacyjnym ;

- Słusznie mgr Paweł Rafałowicz postrzega wydziedziczenie jako sankcję za niemoralne zachowanie krzywdzące spadkodawcę, a jednocześnie jako instrument sprawiedliwości wyrównawczej, osiąganey przy stanowiącym *conditio sine qua non* udziale testatora. Zgodzić wypada się także z uwagą, że w sytuacji w której spełnione są przesłanki wydziedziczenia, autonomia woli spadkodawcy jest czynnikiem determinującym realizację zasad słuszności. (s. 319). Trafnie wskazuje także na zagrożenie wynikające stad., że nieważność formalna testamentu może prowadzić do dziedziczenia przez osoby, które spadkodawca chciał wydziedziczyć. Podzielam także pogląd, iż jedyną drogą ubezskutecznienia wydziedziczenia jest odnośna zmiana testamentu przez spadkodawcę;
- Rację trzeba przyznać Autorowi w zakresie, w jakim wchodząc w polemikę z nowszym orzecznictwem SN wskazuje, że nie jest dopuszczalne wydziedziczenie w sytuacjach, w których winę za rozluźnienie swej więzi ponoszą zarówno spadkodawca, jak i spadkobierca (s. 332). Przeciwnie stanowisko SN prowadzi do swoistego premiowania nagannego zachowania spadkodawcy, co tranie podkreślono w rozprawie;
- Za wszechstronne i pogłębione należy uznać rozważania dotyczące natury przebaczenia (s. 332 – 346). Ciekawe są zwłaszcza uwagi wskazujące na to, że prawnicy są skłonni ograniczać znaczenie przebaczenia do samego odstąpienia od dążenia do odłaty za krzywdę oraz od instytucjonalnego dochodzenia sprawiedliwości, podczas gdy w rzeczywistości ten etap jest zaledwie wstępem do przebaczenia, rozumianego jako wewnętrzne pogodzenie się z krzywdą i pozbycie się poczucia krzywdy;
- wreszcie odnotować należy obszerny wywody odnośnie do problemu dopuszczalności wydziedziczenia częściowego. W odniesieniu do tego zagadnienia Doktorant zajął stanowisko odmienne od zaprezentowanego w swoim czasie przeze mnie. W tej sytuacji, wobec nierówności formalnej uczestników dyskusji, krytyka zapatrywań Autora byłaby czymś niewłaściwym moralnie i intelektualnie. Poprzestaję zatem na uwadze, że zapatrywania mgr. Pawła Rafałowicza są

poprawnie skonstruowane i właściwie uargumentowane;

- w efekcie końcowym mgr Piotr Rafałowicz opowiada się za wyeliminowaniem wydziedziczenia z polskiego systemu prawnego. Ten postulat w ujęciu Autora jest intelektualnie spójny. W rzeczywistości jednak tworzy on system naczyń połączonych z zawartą w pracy sugestią zrezygnowania z instytucji zachowku na rzecz systemu ochrony quasi alimentowej. Zaakceptowanie tego ostatniego pomysłu przesądza o trafności rezygnacji z wydziedziczenia, jako konceptu uzupełniającego tradycyjnie rozumiany zachówek. Z kolei podanie w wątpliwość odejścia od konceptu zachowku jest równoznaczne z koniecznością odstąpienia od pomysłu wyeliminowania wydziedziczenia z systemu prawnego.

➤ **Aksjologia niegodności dziedziczenia, wyłączenia małżonka od dziedziczenia oraz zrzeczenia się dziedziczenia.**

- Trafnie Doktorant, zresztą w ślad za dość jednolitymi poglądami doktryny, postrzega w niegodności dziedziczenia instytucję o charakterze etycznym, korygującą zasady dziedziczenia ustawowego i testamentowego. Zgodzić należy się także z uwagą, że niegodność dziedziczenia nie jest zakorzeniona w autonomii woli spadkodawcy (s. 356 – 363);
- w obliczu wskazania tylu wspólnych cech dziwi cokolwiek postulat zastąpienia przebaczenia instytucją pojednania (jako bardziej uchwytną dla świata zewnętrznego) jedynie w odniesieniu do niegodności dziedziczenia, bez identycznego wniosku w zakresie wydziedziczenia (por. s. 396 oraz 345 – 346);
- na aprobatę zasługują postulaty Doktoranta nakierowane na zachowanie przesłanki przewidzianej w art. 928 § 1 pkt 1 w niezmienionej postaci, przy zmianie regulacji zawartej w punktach 2 i 3 art. 928 § 1. Przekonujący jest zwłaszcza argument, w którym Autor przeciwstawia się obecnej regulacji ze względu na to, że sankcją ustawodawcy objęte jest jedynie skuteczne działanie godzące w testament, podczas gdy w rzeczywistości sankcją powinny być objęte także zachowania, które z różnych przyczyn zakończyły się niepowodzeniem (s. 387 – 390);
- Mimo wnikliwych rozważań dotyczących tego, czy należy zachować orzekanie o niegodności na wniosek uprawnionego, czy też powrócić do stanu unormowanego w dekrete z 1946 r., na tle którego sąd mógł orzekać z urzędu (zob. s. 391 – 394), ostateczna konkluzja tej analizy nie przedstawia się jasno. W każdym razie Autor opowiada się za przedłużeniem obecnego trzyletniego terminu zawitego przewidzianego w art. 929 k.c. do dziesięciu lat;
- za uzasadniony i zgodny z poczuciem sprawiedliwości należy uznać postulat uniezależnienia wyłączenia małżonka od dziedziczenia od tego, kto wystąpił z żądaniem rozwodu i kto był winny rozkładu pożycia (s. 406). Słusznie zauważa Autor, że dla wyłączenia małżonka od dziedziczenia znaczenie powinno mieć jedynie to, czy wszystkie więzi pomiędzy małżonkami ustały. Uzależnienie spadkobrania od inicjatywy procesowej, czy też od winy w rozkładzie pożycia nie znajduje racjonalnych podstaw (s. 404 – 407).

\* \* \*

Konkluzja dotychczasowych ocen jest oczywista. Doktorant przedstawiła pracę, która jest monografią naukową o wysokich walorach zarówno teoretycznych, jak i użytkowych. W kategoriach prac doktorskich jest to rozprawa wyróżniająca się tak szerokością i głębokością ujęcia, jak i śmiałością, a jednocześnie wyważonym charakterem stawianych tez. Uważam ponadto, że przedstawiona rozprawa, ze względu na swoje wartości, tak teoretyczne, jak i praktyczne w pełni zasługuje na publikację.

Autor zawarł w rozprawie wiele oryginalnych i dobrze uargumentowanych przemyśleń, wykazując przy tym ugruntowaną wiedzę teoretyczną z zakresu prawa spadkowego, a także z zakresu teorii prawa. Ponadto wykazał dobre przygotowanie do samodzielnego prowadzenia pracy naukowej. W konkluzji stwierdzam zatem, że przedstawiona rozprawa doktorska spełnia wymagania przewidziane w art. 13 ust. 1 ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz. U. nr 65, poz. 595 ze zm.), wobec czego składam wniosek o dopuszczenie Pana Pawła Rafałowicza kolejnych etapów przewodu doktorskiego.

prof. dr hab. s. n. Kordasiewicz